



Rajgradzkie ECHA

* ROK VI * NR 9 (67) * WRZESIEŃ 1995 r. * CENA 1zł. (10 000 st. zł.)

ŻOŁNIERZE OBWODU



AK GRAJEWO

Nie z chęci awansów, kariery,
Byliśmy w Armii Krajowej,
Poszliśmy z pobudek szczerych,
Walczyć w tej armii bojowej.

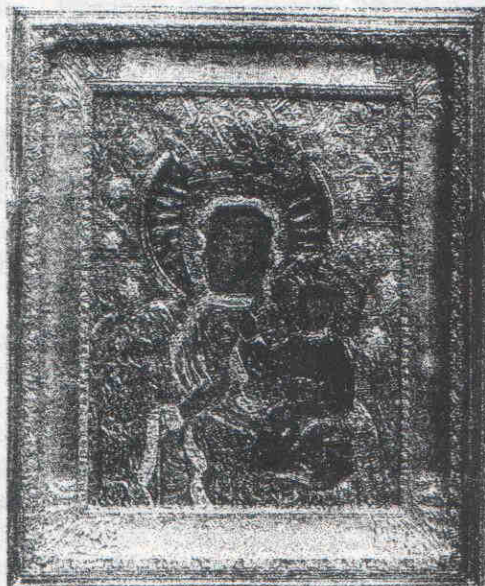
Poszliśmy by walczyć o wolność
Ojczyzny wziętej w niewolę,
Bo dla Niej w nas żyła miłość,
Jej dzieci cierpiących niedolę.

Praojców i ojców wierni przekazom
Walczących w wielu powstaniach,
Zawsze ochotczy posłuszni rozkazom,
Byliśmy w żołnierskich działaniach.

Nieustraszeni oddania w ofierze
Nawet młodego naszego życia,
Najukochańszej Ojczyźnie w darze,
Za cenę Jej wolnego bycia.

Za łagry, Syberię, więzienie,
Łapanki, tortury i bratnie mogiły,
Poszliśmy by walczyć jak cienie,
Nękając dywersją i w boju obce nam
sity.

Józef Chyliński ps. "Jan Zaremba"
Grajewo, 1994 r.



KORONACJA OBRAZU MATKI BOŻEJ W STUDZIENNICZNEJ



WYCIECZKA PIELGRZYMKI NA LITWĘ



UROCZYSTOŚĆ NA GRZĘDACH

KRONIKA POLICYJNA

W mieście Rajgrodzie i całej gminie w okresie od stycznia do września bieżącego roku zanotowano 53 różnego rodzaju przestępstwa. W porównaniu do analogicznego okresu roku poprzedniego 58 przestępstw to niewielki spadek. Brak wzrostu liczby przestępstw jest zjawiskiem pozytywnym - twierdzi Krzysztof Wielencej. Wykrywalność przestępstw była wysoka i wyniosła 83,3%, co jest wynikiem lepszym od średniej wojewódzkiej.

Przestępstw najczęściej dokonali sprawcy, którzy już są dobrze znani rajgrodzkiej policji, ich specjalność to różnego rodzaju kradzieże. Często byli to młodociani, którzy np. ukradli rower. Sąd za to przestępstwo wymierzył śmieszoną karę, bo "wzmógł nadzór rodziców", którzy i tak niewiele nimi się zajmują. Czy takie kary mogą zniechęcić do kradzieży?

W okresie wakacyjnym zdarzył się 1

wypadek utonięcia na Jeziorze Rajgrodzkim. Trzech młodych chłopców wypłynęło kajakiem na jezioro nie posiadając kart pływackich i sprzętu ratunkowego. W pewnym momencie kajak wywrócił się, dwóch niefortunnych wczasowiczów z trudem dopłynęło do brzegu, a jeden z nich - niestety, nie.

Zdarzył się przypadek zapłacenia fałszywym banknotem o nominale 1 mln złotych w kiosku "Ruch". Śledztwo wykazało, że fałszywy pieniądz "przywędrował" do Rajgrodu z Augustowa.

Dokonano trzech kradzieży samochodów, jeden z nich dotychczas nie odnalazł się.

Pożary strawiły jedną stodołę w Rajgrodzie, budynek administracyjny w Rybitwie i samochód Jelcz przewożący słomę.

W warsztacie samochodowym w

Rajgrodzie złodzieje zrabowali z remontowanych samochodów radia, kluczyki, emblematy i inne akcesoria samochodowe.

Po feralnym wypadku na ulicy Warszawskiej w Rajgrodzie jeszcze w czerwcu, gdy zginęło dziecko, później miały miejsce mniej tragiczne zdarzenia bez ofiar śmiertelnych:

- w Karczewie motocyklista zderzył się z ciągnikiem

- na skrzyżowaniu w kierunku Wojdów Polonez potracił motocyklistę

- w Tamie opel zderzył się z fiatem 126p; kobieta kierująca "maluchem" doznała obrażeń ciała.

W ostatnim czasie w Woźnejwsi doszło do bandyckiego rozboju, miejscowy "osiłek" pobił dotkliwie rolnika z tej samej wsi za to, że ten nie chciał postawić mu piwa. Nie spełnione żądanie kosztowało go ogólne potłuczenie i złamany nos.

U SĄSIADÓW

NOWA SZKOŁA IM. HENRYKA SIENKIEWICZA

W poniedziałek 18-tego września nastąpiło uroczyste otwarcie nowego gmachu Szkoły Podstawowej w Wąsoszu wraz z nadaniem imienia Henryka Sienkiewicza. W uroczystości tej wzięło udział wielu gości, między innymi biskup Juliusz Petz, wojewoda Mieczysław Bagiński, kurator Cezary Kocoń, a także delegacja Szkoły Podstawowej im. Henryka Sienkiewicza w Rajgrodzie z dyr. Janiną Kalinowską na czele.

Zaproszenie nie przyszło przypadkowo, gdyż szkoły w Rajgrodzie i Wąsoszu od 2 lat utrzymują ze sobą ścisłe kontakty i brały wspólnie udział w dwóch zlotach szkół sienkiewiczowskich w Łąncucie i Wąsoszach, o czym na łamach RE już pisaliśmy. W chwili obecnej w województwie łomżyńskim są dwie

szkoły noszące imię autora Trylogii, właśnie w Rajgrodzie i Wąsoszu.

Patrząc na piękny gmach nowej szkoły goście z Rajgrodu wyrażali swój podziw za znakomity pomysł i wykonanie i szczególnie wyrażali pewną nawet zazdrość, gdy oglądali piękną i dużą salę gimnastyczną. Taka sala, a nawet większa w Rajgrodzie jest niezbędna, a dyr. Janina Kalinowska stwierdziła, że są dwie szanse jej powstania, Jeżeli samorząd gminy Rajgród tak samo życzliwie podejrze do problemów oświaty jak Rada Gminy w Wąsoszu, jest z kogo brać przykład.

ZYGMUNT TARNACKI

SZPITAL ZESPOLONY

W dniu 16 sierpnia br. na zaproszenie Wojewody Łomżyńskiego Sejmowa Podkomisja Kontroli i Oceny Realizacji Inwestycji, parlamentarzyści Ziemi Łomżyńskiej oraz przedstawiciele Centralnego Urzędu Planowania i Ministerstwa Finansów dokonali wizytacji Szpitala Zespołowego w budowie.

Podkomisja pracująca pod przewodnictwem p. Wiesława Ciesielskiego pozytywnie oceniła przebieg i wysoki stan zaawansowania prowadzonych prac.

Wszyscy uczestnicy spotkania byli zgodni z argumentacją Wojewody co do absolutnej konieczności poszukiwania środków finansowych pozwalających na jak najszybsze uruchomienie łomżyńskiego szpitala. Stwierdzono, iż bezspornym pozostaje, że ustawowy zapis w budżecie na 1995 rok upoważniał i zobowiązywał Wojewodę do podjęcia działań umożliwiających w pełnym zakresie zakończenie inwestycji centralnej w roku bieżącym. Stąd też w pierwszym półroczu konsekwentnie wykorzystano z budżetu Wojewody całą kwotę 122 mld starych złotych.

Na dalszą realizację inwestycji istnieje potrzeba uruchomienia środków zapisanych w ustawie budżetowej jako inne źródło finansowania. Zabezpieczenie środków, co w pełni deklarowali uczestnicy spotkania umożliwi prowadzenie prac w roku bieżącym. Deklarowana pomoc pozwala również sądzić na skuteczne zabezpieczenie środków finansowych w 1996 roku.

Turyści przyjeżdżający latem do Rajgrodu ze Śląska lub innych zadymionych miast twierdzą, że nasze dzieci mają raj na ziemi. Czyste powietrze, jeziora, rzeka, lasy - słowem wszystko co dziecku potrzebne do wypoczynku po dziesięciomiesięcznym wysiłku w szkole. Można do woli kąpać się, opalać, pływać. Las sosnowy ze swymi uzdrowicielskimi właściwościami tak przecież blisko. Zdawać by się mogło, że naszym dzieciom niczego latem nie brakuje, rodzice nie muszą martwić się, dokąd posłać dziecko by nabrało sił, czy podreperowało nadwątlone zdrowie.

Czy jednak rzeczywiście dzieci z Rajgrodu nie potrzebują nic ponad możliwość kąpania się do woli w upalne dni i baraszkowanie po lesie? Okazuje się, że ich marzenia sięgają dalej - ponad rajgrodzkie lasy i kąpieliska.

O tym, jak chciałyby spędzić wakacje pisały dzieci w wypracowaniach na temat - "Czy spełniły się moje wakacyjne marzenia". Wynika z nich, że dzieci najbardziej cieszą się z tego, jeśli uda im się wyjechać z Rajgrodu chociaż na parę dni. Niektórym dzieciom udało się podczas wakacji zwiedzić Białystok, Wrocław, Gdynię. Stało się tak dlatego, że po prostu ktoś z rodziny zaprosił je do siebie. Dzięki temu miały możliwość zobaczyć więcej, niż widzą w naszym miasteczku. Nie wszystkie jednak. Wiele dzieci spędziło wakacje u dziadków, u krewnych po prostu na wsi. Cieszą się i z tego, ponieważ znalazły się w innym środowisku, poznały nowych kolegów, nowe koleżanki. Dzieci bardzo pragną odmiany. Cieszą się z każdego wyjazdu, choćby na krótko. Niektóre były na Śląsku i również miło wspominają ów pobyt. Cieszą się, że zobaczyły duże miasta, że jechały pociągami. Niestety, dla wielu dzieci z rodzin rolniczych wakacje to okres pracy w polu i w domu. Jeśli ktoś z rodziny nie zabierze ich na kilka dni do miasta - nie widzą nic poza

gospodarstwem swoich rodziców. trudno winić za to rodziców. Latem każda para rąk w gospodarstwie jest potrzebna, nawet ta najmniejsza. Jeśli nie do pracy w polu, to do pilnowania młodszego rodzeństwa.

A dzieci marzą o morskich plażach, o górskich wycieczkach. Wiele uczniowskich wypracowań zaczynało się od słów:

- "Marzyłam, że tegoroczne wakacje będą wyjątkowe i inne niż dotychczas. Bardzo chciałam wyjechać nad morze lub w góry, zobaczyć inny krajobraz niż ten, który mnie otacza. Poznać ludzi i ich zwyczaje, zwiedzić zabytki. Niestety, podróż taka była niemożliwa z powodu warunków finansowych moich rodziców."

- "Tego lata marzyłam o tym,

O CZYM MARZĄ NASZE DZIECI?



aby wyjechać na długi odpoczynek nad morze. Lecz nie wyjechała... Po prostu przełożyłam swoje plany na następne wakacje."

- "Moim marzeniem było wyjechać do Warszawy. Lecz marzenie nie spełniło się..."

- "Moje marzenia nie spełniły się. Bardzo trudno jest pogodzić nasze marzenia z trudną sytuacją finansową panującą w wielu rodzinach..."

Mimo swoich trzynastu lat dzieci doskonale wiedzą, dlaczego nie mogą spędzić wakacji tak, jak by tego sobie życzyły. O morzu i o górach marzą prawie wszystkie dzieci. Z 45 piszących wypracowanie jedno dziecko było nad morzem, jedno w górach i jedno zwiedziło stolicę. Życzenia reszty pozostają, póki co, w sferze marzeń.

Dzieci marzą również o wyjeździe za granicę. Z jaką radością pi-

szą niektóre w swych wypracowaniach, że miały okazję spełnić marzenie. Kilkoro dzieci uczestniczyło w wycieczce na Litwę zorganizowanej przez TMR. Chociaż była to wycieczka tylko dwudniowa, dzieci są dumne, że były za granicą. Potrafią pięknie opisać miasta i zabytki, które widziały.

Powszechnie wiadomo, że okres wakacji powinien sprzyjać zbliżeniu dzieci i rodziców, być okazją do przebywania razem, do lepszego poznania się. Mają temu służyć wspólne wyjazdy, wycieczki, wspólne poznawanie innego świata. Fakt, przez cały rok szkolny dzieci są razem z rodzicami. W ciągu roku szkolnego dzieci jednak wiele czasu spędzają w szkole, rodzice zaś pochłonięci są pracą zawodową. Dobrze więc by było, gdyby chociaż jeden miesiąc w roku rodzina mogła zostawić naukę i pracę zawodową i być tylko dla siebie. Sytuacja materialna większości rodzin w Rajgrodzie nie stwarza takich możliwości. Dzieci są "upychane" do krewnych, bo

akurat latem wielu rodziców ma okazję zarobić przy jakichś sezonowych pracach lub "dorobić" podczas urlopu. Taka postawa rodziców nie wynika bynajmniej z chciwości czy chęci "nałapania się". W wielu rodzinach chodzi po prostu o zdobycie pieniędzy na przetrwanie. W tej sytuacji wydaje się być zbawiennym fakt, że krewni zabiorą dziecko na tydzień lub dwa do miasta lub po prostu do innej miejscowości.

Co robią dzieci, którym nie udało się wyjechać? Spędzają całe dni nad jeziorem, trochę pomagają w domu, wieczorem palą ogniska... Jednocześnie wierzą, że w następne wakacje spełnią się ich marzenia o morzu, o górach, o dalekich krajach... Będą o tym marzyły przez następne dziesięć miesięcy.

IRENA CZERWIONKA

"VIGRA" MOŻE POMÓC RÓWNIEŻ TOBIE

W drewnianym domku, przyklejonym do Urzędu Miejskiego w Rajgrodzie mieści się Fundacja "VIGRA". Już z szyldu możemy przeczytać, że jest to Fundacja Ludziom Przewlekle Chorym. O dokładniejsze dane zapytaliśmy prezesa Zarządu Fundacji dr Włodzimierza Wilczyńskiego:

- *"Koncepcja założenia Fundacji powstała po pewnej spontanicznej i bardzo udanej akcji, jaka miała miejsce w rajgrodzkim kościele. Zebrano wówczas, po wspianym koncercie, pewną kwotę pieniędzy dla konkretnej i potrzebującej osoby. Postanowiliśmy powołać fundację, która zbierałaby pieniądze i pomagała wszystkim potrzebującym, którzy są przewlekle chorzy."*

Fundacja została zarejestrowana w 1992 roku w Sądzie Rejonowym dla miasta stołecznego Warszawy, w XVI Wydziale Gospodarczym (Sąd Gospodarczy, ul. Świętokrzyska 12, pod nr 3851). Siedzibą Fundacji jest Rajgród, a ma ona zasięg ogólnopolski.

Oto kilka danych ze Statutu mówiących o celach Fundacji "VIGRA".

Źródła finansowe Fundacji.

Z pozyskanych funduszy 20% przeznaczają się na obsługę działalności Fundacji. 30% przeznaczają się na powiększenie funduszy.

Cele fundacji:

udzielenie wszechstronnej pomocy ludziom przewlekle chorym, a w szczególności:

- popieranie, organizowanie i finansowanie działań dla rozwoju form opieki nad osobami przewlekle chorymi,
- organizowanie i finansowanie

- leczenia osób przewlekle chorych w lecznicach w kraju i za granicą,
- popieranie, organizowanie i finansowanie badań interdyscyplinarnych w zakresie leczenia chorób przewlekłych,
- organizowanie i finansowanie badań profilaktycznych ludności celem zapobiegania chorobom przewlekłym,
- organizowanie, prowadzenie i finansowanie sympozjów naukowych, odczytów itp. na temat leczenia i zapobiegania chorobom przewlekłym,
- organizowanie i finansowanie edukacji medycznej dla osób przewlekle chorych w celu ułatwienia im współżycia z chorobą przewlekłą,
- organizowanie i doskonalenie

form współpracy z organizacjami o podobnym charakterze jak Fundacja w kraju i za granicą.

Skład Zarządu Fundacji:

- prezes dr inż. Włodzimierz Wilczyński,
- wiceprezes dr med. Grzybowski,
- członkowie Zarządu:
 - dypl. położna Cecylia Grzybowska,
 - kierownik GOPS Barbara Jankowska,
 - ks. kanonik mgr Kazimierz Gacki.

Z pomocy Fundacji skorzystały już trzy osoby z Rajgrodu i jedna z Grajewa. Najczęściej są to realizacje recept na leki trudne do zdobycia, przeważnie są to leki zagraniczne. Fundacja pomaga w osiągnięciu tych leków, jak też może je zakupić z własnych funduszy. Jednej osobie, będącej w trudnej sytuacji finansowej zwrócono koszty przejazdu na konieczne zabiegi.

- *"W miarę możliwości będziemy pomagać wszystkim, którzy się do nas zgłoszą."*

Oto konto Fundacji:

**PKO BP IX O/Warszawa nr
1599 - 329198 - 132 - 3.**



**NIEWIELKIE PIENIĄDZE ZEBRANE OD WIELU
OFIARODAWCÓW STWARZA FUNDUSZ, Z
KTÓREGO MOŻE SKORZYSTAĆ WIELU
POTRZEBUJĄCYCH**

zna
nie
iele
ową
ów,
owa
niał
W
a i
nie
iel"
owę
i u
racę
wsi
ika.
bo
był
akis
do
min
era.
znik
ijtyś
ski,
do
ocił
syn
ław
oraz
ażła
żna
ocy,
był
alny
ina
rała
ych
j w
lzie
na
irka
ne,
dził
em.

(dn)
SKI

KRONIKA TMR

W dniach 2 -3 września 1995 r. odbyła się wycieczka - pielgrzymka na Litwę zorganizowana przez nasze Towarzystwo. Po południu 2 września przybyliśmy przed obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. W niedzielę uczestniczyliśmy we mszy św. w kościele Świętego Ducha. Zwiedziliśmy Wilno, Druskienniki i Troki.

W związku z licznymi zgłoszeniami ludzi chętnych na wycieczkę na Litwę Towarzystwo podjęło się organizacji takiej wycieczki w maju przyszłego roku. Apelujemy do zainteresowanych o niezwłoczne wyrobienie paszportów. Powstała też inicjatywa zorganizowania wycieczki - pielgrzymki do Włoch (początek wakacji 1996 r.). Dokładnych informacji udzielamy w naszym lokalu w Rajgrodzie przy ul. Warszawskiej 20.

W dniu 7 września 1995 r. odbyło się zebranie Zarządu TMR i redakcji "Rajgrodzkich Ech". Dokonano podsumowania wycieczki na Litwę. Omówiono sprawy związane z remontem lokalu i ewentualnym dniem oficjalnego otwarcia.

W dniu 8 września 1995 r. delegacja Towarzystwa uczestniczyła w uroczystych obchodach 61 rocznicy bitwy na Grzędach - Czerwonym Bagnie. Towarzystwo zorganizowało stoisko z własnymi publikacjami i publikacjami historycznymi. Na prośbę przewodniczącego Zarządu Koła SZŻ AK z Grajewa, p. Józefa Chylińskiego, wykonano dokumentację fotograficzną z przebiegu uroczystości. Przewodnicząc koncelebrze okolicznościowej mszy św. połowej ks. bp dr Edward Samsel wspominał również o pozytywnym oddziaływaniu "Rajgrodzkich Ech".

W uroczystościach uczestniczyła delegacja Szkoły Podstawowej z Rajgrodu wraz z poczem sztandarowym. Obecny był również burmistrz Jan Olszewski.

W dniu 14 września 1995 r. w Towarzystwie wizytę złożyli p. Rebecca Scharling i pp. Rosse i Walter Colletts z Wielkiej Brytanii poszukujący swoich korzeni. Matka p. Róży w 1916 r. wyjechała z Rajgrodu do Irlandii. W rajgrodzkim Urzędzie Miejskim udało się odnaleźć wpis do księgi urodzeń

matki - Sory Sławatyckiej, urodzonej w 1906 r. w Rajgrodzie.

W dniach 16 i 17 września 1995 r. przedstawiciele Towarzystwa uczestniczyli w pieszej pielgrzymce do Studzienicznej i uroczystościach koronacji obrazu Matki Boskiej Studziennicznej.

W dniu 18 września 1995 r. działając w imieniu TMR p. Włodzimierz Wilczyński uzyskał w Biurze Nadania ISBN, mieszczącym się przy Bibliotece Narodowej w Warszawie, dziesięć kolejnych numerów publikacji książkowych wydawanych przez nasze Towarzystwo.

W dniu 21 września ukazał się tomik poezji p. Stefani Matysiewicz zatytułowany "Jesienią". Na 64 stronach formatu A5 zawarte są wiersze, ponadto wewnątrz znajduje się wkładka z reprodukcjami prac plastycznych autorki. Jest to kolejne wydawnictwo TMR.

W dniu 21 września p. Janusz Sobolewski i p. Krzysztof Mroziewski złożyli wizytę w Wydziale Kultury, Sportu i Turystyki UW w Łomży. Przedstawiono tomik poezji p. Stefani Matysiewicz "Jesienią". Wydział dofinansował wydanie tomiku w wysokości 1000 zł.

W dniu 21 września 1995 r. prezes TMR skontaktował się z p. Marianem Mieszkowskim - delegatem województwa łomżyńskiego do Rady Krajowej Regionalnych Towarzystw Kultury. Na XI Spotkania Regionalne "KULTURA LUDOWA W DZIAŁALNOŚCI REGIONALNEJ" w Nowogrodzie (22 - 24 września) Towarzystwo nasze przekazało: 60 książek St. Matysiewicz "Jesienią", 40 książek J. Tarnackiego "Między ustami - między wierszami", 70 folderów "Jezioro Rajgrodzkie - Rajgród...", 450 widokówek Jeziora Rajgrodzkiego. Wraz z innymi publikacjami zostały one rozdane delegatom z całego kraju.

Na rzecz TMR wpłynęło:

- p. Jan Orzechowski z Warszawy - 20 zł.,
 - p. Bolesław Szumowicz z USA - 20 \$,
 - p. S. O. z USA - 10 \$,
 - p. Rebecca Scharling i pp. Rose i Walter Calletts z Wlk. Bryt. - 200 zł.,
 - p. Zofia Berner ze Szczecina - 10 zł.
- SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!!!**

Nasze konto:

Towarzystwo Miłośników Rajgrodu
Bank Spółdzielczy w Rajgrodzie
Nr rach.: 9455343-374-271

ŻYJĄ WŚRÓD NAS...

Podczas uroczystości rozpoczęcia kolejnego roku szkolnego w Szkole Podstawowej w Rajgrodzie płynęły przez mikrofon słowa przemówień, powitań, informacji dotyczących organizacji nowego roku szkolnego. Prócz owych rutynowych słów do uszu słuchaczy dotarły słowa, które nie zostały podyktowane wymogami scenariusza obchodów pierwszego dnia nauki. Zostały one podyktowane przez nieubłagany czas, który właśnie odmierzył właściwą ilość lat, a jego wskazówka dotarła do słowa emerytura.

Ustawa przewiduje, że nauczyciel po 30 latach pracy w swoim zawodzie może przejść na zasłużony odpoczynek. Skorzystali z tego nauczyciele naszej szkoły: kol. Zofia Kalicka i kol. Gerard Przekopowicz. Niecodzienne słowa, które padły podczas uroczystości były słowami pożegnania i podziękowania za przepracowane lata. 30 lat to jednocześnie piękny jubileusz. Na twarzach dostojnych jubilatów malowała się głęboka zaduma. O czym myślała w tamtej chwili pani Z. Kalicka? Zapewne myśli jej cofnęły się daleko w przeszłość, do czasów, kiedy jako absolwentka Liceum Pedagogicznego rozpoczęła prace wiejskiej nauczycielki w Lisewie. Były to czasy, kiedy nauczyciele nie byli specjalistami od poszczególnych przedmiotów. Pani Zofia nieraz wspominała, jak to uczyła wszystkich przedmiotów w danej klasie. Liceum Pedagogiczne dawało solidne podstawy z psychologii, pedagogiki oraz z metodyki nauczania. A może pani Zofia wspominała wakacje, których inni zazdrozczą nauczycielom, a ☺

których przez długie lata nie miała? Wiele bowiem tygodni wakacyjnych, zamiast^{na} plaży, spędzała na kursach dokształcających. Pani Zofia zawsze chciała być na bieżąco z wymogami nieustających reform i zmian w szkolnictwie. Jeździła więc na kursy. Wolnych sobót wtedy nie było, wszelkie formy dokształcania organizowane były podczas wakacji. Bywało tak, że pani Zofia po przyjeździe z kolejnego kursu zabierała swoje dzieci i jechała na obóz harcerski. Prowadzenie obozów, kolonii i biwaków było wówczas obowiązkiem nauczycieli. Instruktorzy ZHP pracowali całkowicie społecznie. Po 7. latach pracy w Lisewie pani Zofia zamieszkała w Rajgrodzie. Dojeżdżała do pracy do Szkoły Podstawowej w Bełdzie. Uczyła tam najprzeróżniejszych przedmiotów we wszystkich klasach. I znów: kursy, zaoczne studia, akcje harcerskie, obozy, kolonie. Nigdy nie mówiła, że ktoś inny może za nią coś zrobić. Zawsze cieszyła się uznaniem uczniów, rodziców i przełożonych. W Szkole Podstawowej w Rajgrodzie pani Zofia przepracowała 15 lat, a więc połowę pracy w zawodzie. W Rajgrodzie pracowała jako specjalistka od nauczania początkowego. Nigdy nie kończyła pracy wraz z dzwonkiem kończącym jej lekcje. Praca społeczna pochłaniała ją, bez reszty. Jak powiedziała w swoim przemówieniu pożegnalnym pani dyrektor: "...dzieci w szkole traktowała jak swoje własne. Miała dla nich niewyczerpane zasoby ciepła i dobroci, a więc wszystko, co jest najważniejsze dla dzieci w ich pierwszych latach szkolnych." Taka opinia dyrektora nie wymaga komentarzy. W czerwcu, w dniu zakończenia roku szkolnego, uczniowie pani Zofii żegnali swoją panią słowami wiersza napisanego przez jednego z rodziców - p. J. Tarnackiego:
 Z Życiem jest trochę jak ze szkołą -
 przechodzi się z klasy do klasy.
 Na ogół gwarno jest, wesoło...
 Ale i ciężko jest też czasem.
 I ten dzwonek, co wszystko
 odmierza,
 chwile dobre od smutnych oddziela.
 I to serce, co w rytm dzwonek
 uderza -
 Twoje serce - serce nauczyciela.
 Twoje serce jest czułe i wielkie...

I ten uśmiech zmartwieniom na
 przekór.
 Dzięki Ci za tę jasną iskierkę -
 tego właśnie co najlepszego w
 człowieku.

Pan Gerard Przekopowicz swoją pracę pedagogiczną rozpoczynał 32 lata temu w Olszanach w woj. olsztyńskim. Czy wtedy przyszło mu do głowy, że na emeryturę będzie odchodził ze Szkoły w Rajgrodzie? Po prostu, ożenił się z Rajgrodzianką, sprowadził się do Rajgrodu. Tutaj wychowały się jego córki, tutaj przychodzą na świat wnuki. Pan Gerard również zaznał trudu pracy na wsi w niezwykle ciężkich warunkach mieszkaniowych i lokalowych. W jednej wsi - w Kozłówce - po pożarze szkoły trzeba było pracować w klasach rozrzuconych po całej wsi. Do tego - 7 km do najbliższego przystanku PKS. Nauczycieli nie stać było na kupno samochodu. Przez pewien czas pan Gerard piastował urząd kierownika szkoły. Były to czasy, kiedy mężczyźnie trudno było utrzymać rodzinę z pensji nauczycielskiej. Trudna sytuacja materialna zmuszała nauczycieli, zwłaszcza mężczyzn do poszukiwania innej pracy. Pan Gerard pracował przez kilka lat w administracji państwowej. Lecz jak to się mówi: "czym skorupka za młodu..." - jednym słowem wrócił do pracy w szkole. W Rajgrodzie był głównie nauczycielem w-f, uczył również matematyki. Dzięki niemu szkoła rajgrodzka stała się, ze względu na wyniki sportowe, szkołą liczącą się w województwie. Wyniki takie uzyskuje się nie tylko na lekcjach ujętych w rozkładzie. Pan Gerard poświęcał mnóstwo swego wolnego czasu ćwicząc z uczniami na boisku sportowym i w sali gimnastycznej. Wiosną i jesienią kilka razy w tygodniu bywało tak, że schodził z boiska, kiedy już na dobre się ściemniło. Zimą zaś wracał z sali gimnastycznej późnym wieczorem. Trzeba było przygotować uczniów do zawodów, a to gminnych, a to rejonowych, wreszcie - wojewódzkich. Uczniowie, którzy chętnie uprawiali sport wiedzieli, że na pana Gerarda można zawsze liczyć, że zostanie z nimi po lekcjach, poćwiczy, udzieli wskazówek. A

dzieciom często chciało się pograć w piłkę, w ping - ponga, zwłaszcza w niedziele i podczas ferii. Pan Gerard zawsze im towarzyszył, poświęcił niejedną wolną sobotę, niejedne ferie zimowe. Wiele również niedziel i sobót spędzał towarzysząc uczniom podczas zawodów w Grajewie, w Łomży i w Kolnie. Z zapłata było różnie. Przeważnie była to praca społeczna. Dla pana Gerarda największą jednak zapłata był uśmiech dziecka, które zdobywało liczące się miejsce w zawodach. Pan Gerard był również wspaniałym wychowawcą. Bronił zwłaszcza tych trudnych, niespokojnych, miał dla nich dużo cierpliwości i zrozumienia. Wszystko to sprawiało, że uczniowie jakby nie zauważali, że pan Przekopowicz zbliża się do wieku emerytalnego. Słowo emeryt kojarzy się wszystkim z człowiekiem w podeszłym wieku. Jak można tak myśleć o człowieku, z którym kopie się piłkę na boisku i skacze przez kozły? Pożegnali więc uczniowie swego pana jak kolegę z boiska:

Nie będziesz już ganiał po boisku,
 ale zachowaj kondycję...

Bo życie lubi pracować po ... buzi
 i stosować chwyt bandyckie.

Dziś każdy, nie tylko emeryt
 musi z życiem brać się za bary...

Ale w nas masz przyjaciół

szczerzych:

Bądź zdrow i - trzymaj się, Stary!

Jako członkowie grona pedagogicznego byli wspomniani wyżej nauczyciele bardzo koleżeńscy i tylko życzliwie nastawieni do ludzi. W życiu prywatnym byli ludźmi, na których zawsze można było polegać. Każdy wiedział, że można się do nich zwrócić o pomoc, a oni jej nie odmówią. Ale po co ten czas przeszedł? Kol. Kalicka i kol. Przekopowicz mieszkają przecież w Rajgrodzie. Będą nadal służyć radą i pomocą wszystkim, którzy się do nich zwrócą. Bo jak powiedziała pani dyrektor: "zapisali się w historii tej szkoły. I nie tylko ślad kredy pozostał na ich palcach. Zostawiają ślad znacznie trwalszy, którego nie da się zetrzeć jak zapisaną tablicę."

IRENA CZERWIONKA

W ROCZNICĘ BITWY



Dokładnie w rocznicę bitwy stoczonej na Grzędach - Czerwonym Bagnie przed 51 laty przez spieszony 9 pułk strzelców konnych AK, w dniu 8 września 1995 r. odbyły się okolicznościowe uroczystości. Wspaniała pogoda i piękno natury były dopełnieniem ogólnych wrażeń i przeżyć, jakie doznali w tym dniu uczestnicy tych uroczystości.

Na wstępie zebranych przywitał przewodniczący Zarządu Koła SZŻ AK w Grajewie inż. Józef Chyliński. W szczególnie sposób podkreślił obecność Jego Ekscelencji ks. bp dr Edwarda Samsela, gen. dywizji Laszczkowskiego, Wicewojewody Łomżyńskiego Jana Niebrzydowskiego oraz licznie przybyłych przedstawicieli wojska i władz samorządowych. W dalszej części przemówienia nawiązał do historii działalności AK na tym terenie i przebiegu samej bitwy:

- (...) Jeszcze dziś na Czerwonym Bagnie można znaleźć ślady kuźni powstańców, a na Grzędach stoi krzyż dębowy upamiętniający płk "Wawra" i jego żołnierzy. Synowie i córki tej ziemi wierni przekazom swoich przodków już w grudniu 39 wstąpili w szeregi Związku Walki Zbrojnej, który w lutym 42 roku przyjął nazwę Armii Krajowej, liczącej na tym terenie w marcu 1944 r. ponad 3150 zaprzysiężonych żołnierzy. W tym czasie zorganizowano 5 oddziałów dobrze uzbrojonych, w liczbie ok. 120 żołnierzy, w większości tzw. Kedywu, prowadzących działalność dywersyjną przeciwko okupantowi niemieckiemu w odwet za terror. W lipcu 1944 r. w ramach Akcji "Burza" wymierzonej zbrojnie przeciw Niemcom, a politycznie przeciw Sowietaom, na rozkaz Komendanta Okręgu Białostockiego AK zarządzono koncentrację 9 spieszonego pułku strzelców konnych AK na bagnach biebrzańskich uroczyska Grzędy. (...) Pułk obejmujący 6 szwadronów oraz szwadron ckm liczył wówczas o. 40 żołnierzy, w tym 4 oficerów, 14 podchorążych i 89 podoficerów, którymi dowodził rtm Wiktor Konopko ps. "Grom". W okresie od czerwca do września stoczono szereg potyczek i bitew w okolicach Kapic, byłej wsi Grzędy, Przechodów, nad Kanałem

Woźnawiejskim i Kapickim, nad rzeką Ełk i pod Pieńczykowem. (...) 8 września 1944 r. w godzinach rannych patrole zwiadu pułkowego doniosły w swoich meldunkach, że wojska niemieckie przepływają się przez Jęgrnie, wchodzą do lasu Podliszewskiego i obsadzają Kanał Woźnawiejski. (...)

Pan J. Chyliński skrótkowo wspominał o miejscu i przebiegu bitwy. Podkreślił bohaterstwo żołnierzy AK i trud z jakim przebili się przez front. Zaakcentował w swoim wystąpieniu, że dowódca, który poległ w bitwie, leży pochowany na cmentarzu w Szczuczynie, a jego grób jest opuszczony i porośnięty chwastami. Apelowo, aby jeszcze w tym roku na jego grobie postawić kamienny pomnik. Z żalem podkreślił, że władze Rajgrodu, Radziłowa, Wąsosz negatywnie ustosunkowały się do kwestii nadania nazw Armii Krajowej, czy też lokalnych bohaterów ulicom.

Następnie odbyły się wręczenia odznaczeń kilkudziesięciu byłym żołnierzom AK. Aktu odznaczenia Krzyżami AK, Krzyżami Partyzanckimi, Odznakami Akcji "Burza" i Medalami Monte Cassino dokonał gen. Laszczkowski.

Po odznaczeniu głos zabrał gen. Laszczkowski (tekst przemówienia zamieszczamy na końcu artykułu).

Po przemarszu pod pomnik - obelisk upamiętniający poległych w bitwie, zamordowanych mieszkańców wsi Grzędy i leśników, obok pamiątkowego krzyża "Wawra" - odbyła się uroczysta msza św. połowa. Przed jej rozpoczęciem zebranych powitał Dziekan Dekanatu rajgród - ks. Hieronim Mojżuk:

- Chciałbym powitać ks. bp Edwarda Samsela, wszystkich księży - gości, kombatanów, pana generała i oficerów i wszystkich przybyłych na naszą uroczystość.

Jerzy Śląski - piewca armii podziemnej - w swoim dziele "Polska walcząca" na początku umieszcza zwrotkę Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, żołnierza Armii Krajowej, poległego w powstaniu na Starym Mieście, żołnierza - poety, jak

powie później o nim inny twórca: "był to diament rzucony na szaniec". Napisał on takie słowa:

"(...) których nam nikt nie wynagrodzi, i których nikt nam nie zastąpi
lata

Ojczyzno złej młodości,
trudnej starości
w dniu narodzin."

Chciałbym, aby ta ofiara mszy św. pod przewodnictwem czcigodnego arcybiskupa była wynagrodzeniem dla wszystkich tych, którzy krwią płacili za miłość do ojczyzny. Chciałbym również aby ta uroczystość była upamiętnieniem, że wszystko co polską stanowi, rodzi się przez wiarę, pot, a często i krew.

Na pomniku poświęconym lotnikom poległym za wolność "Waszą i Naszą" pod Londynem znajduje się znamieny napis, który możemy odczytać w Drugim Liście do Tymoteusza:

"STOCZYŁEM PIĘKNĄ WALKĘ - BIEG UKOŃCZYŁEM - WIARĘ USTRZEGLĘM"

Niech ta wiara pomoże nam przeżyć eucharystyczną ofiarę i połączyć się z tymi, co już odeszli, a poprzez których ofiarę i krew my również mamy płomień wiary.

We wstępie do mszy św. ks. bp Edward Samsel powiedział:

- W dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, dziś, pierwszy z Polaków - Jan Paweł II schylił głowę nad mogiłą polskiego żołnierza. Ożywieni tą samą pamięcią stajemy na miejscu męczeństwa polskiego żołnierza Armii Krajowej i ludności cywilnej tej ziemi. I chylimy głowy nasze z wdzięcznością i zadaniem. Dziś święto Matki Bożej, Polacy, rolnicy szczególnie, mają obyczaj przekraczać progi świątyni z naręczem tegorocznych owoców i plonami wyrosłymi z polskiej ziemi. My, na tym miejscu, w tej katedrze pod niebem, pragniemy Bogu w modlitwie raz jeszcze przypomnieć owoc tej ziemi - przelaną krew polskiego żołnierza.

Siostry i Bracia!

Wiara nas tu łączy i miłość i zadanie na przyszłość. Stąd włączamy raz jeszcze

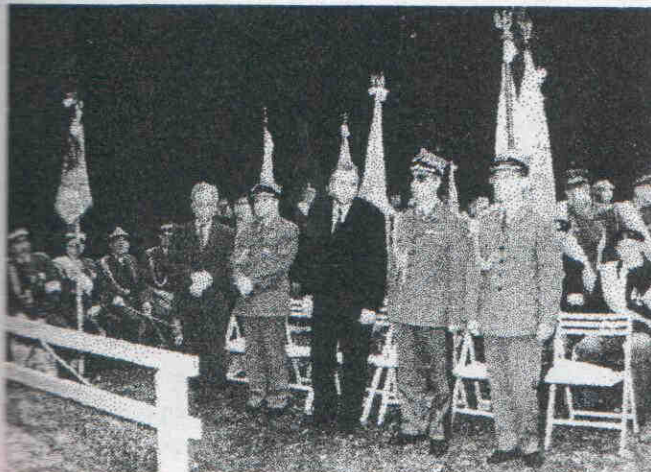
w eucharystyczną ofiarę Zbawiciela ich męczeństwo, pamięć i wdzięczność naszą. Trzeba stąd, z tej pielgrzymki na to święte miejsce, odejść godniejszym jeszcze - w wierze i polskości.

Homilię wygłosił ks. kapelan prof. Wydra, który już na wstępie zaznaczył, że znajdujemy się na ziemi zroszonej krwią. Zauważył, że historyczne wydarzenia polskiego narodu są splecione z Maryją i Jej świętami. Podkreślił liczny udział działwy szkolnej w dzisiejszej uroczystości. Nawiązując do rzeczywistości zaakcentował:

- (...) *Armia Krajowa broniła polskości, broniła tego co zostało zagrożone przez wrogów ze wschodu i zachodu. Kochani, tak się bardzo cieszyłem, kiedy to dziś podczas uroczystości wręczania odznaczeń spotkałem po raz pierwszy taką liczbę dzieci i młodzieży.*

Droga młodzieży! Wpatrujcie się dokładnie w twarze tych ludzi (...) To, jak pięknie powiedziane, żywa historia. Nikt nie może nauczyć historii bez konkretnych faktów. Cieszymy się, że uczycie się historii będąc na takich uroczystościach. (...) Powiadam jeszcze raz: spójrzcie dokładnie w twarze tych ludzi. Dlatego, że przychodzi czas ogromnej, historycznej próby. Powiadam: historycznej próby, kiedy ten bój może pójść na marne. (...) Chciałem apelować o to, aby Polacy dokładnie przemyśleli to, co ma się stać. Nie oddajcie tej ziemi skrwawionej przez Was! Nie oddajcie tej ziemi ludziom, którzy nie wyrosli z polskiego serca. Bo nieraz tak łatwo można oddać to, co kosztowało tyle krwi! Dlatego dzisiaj najmilsi, modlimy się, by Wasz wysiłek nie poszedł na marne, by Polacy dokładnie przyjrzeni się ludziom, którzy tak mocno pchają się do stołków prezydenckich. Wy - starsi, najlepiej umiecie rozróżnić dobro od zła. Tego nauczyło Was życie, tak jak rozróżnia dobry rolnik ziarno obfite od plewy.

Po mszy św. odczytany został apel poległych. Pod obeliskiem złożono



wieńce i wiązanki kwiatów. Na zakończenie wszystkim przybyłym na dzisiejszą uroczystość podziękował p. Józef Chyliński, zapraszając jednocześnie na wojskową grochówkę.

Pani prof. Stanisława Kumor z domu Skrodzka, która pod pseudonimem "Krzysztof" brała udział w bitwie jako "szefowa" Wojskowej Służby Kobiet, poinformowała zebranych, że zaszczyt okoliczności umożliwiające nakręcenie przez telewizję kilku odcinków opowiadających o bitwie i ludziach biorących w niej udział. Zaapelowała o otwartość i pełne przedstawienie faktów.

JANUSZ SOBOLEWSKI

Przemówienie gen. Laszczkowskiego:

Pragnę powrócić do ostatniej bitwy września pod Kockiem. tam był finał zmagani narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Tam zakończył swój szlak bojowy 9 psk z Grajewa. Nie został rozbity, nikt nie poddał się. Wyszli wszyscy z bronią, zorganizowani pod dowództwem płk Falewicza i stoczyli ostatnią bitwę 5 października 1939 r. pod Kockiem. Niestety, bitwę, którą żołnierz polski pod wielką przewagą nawały hitlerowskiej musiał przegrać. Chcę przypomnieć ostatnie słowa rozkazu gen. Kleeberga: "Dziękuję Wam wszystkim za męstwo. Jestem pewny, że staniecie, gdy będzie potrzeba..." I stawali. I ci z 9 psk i z różnych innych formacji. Stawali do regularnego Wojska Polskiego na różnych frontach II wojny światowej. Jak również wstępowali w szeregi organizacji bojowych na terenie Polski. Największą organizacją bojową na ziemi grajewskiej była Armia Krajowa. I tu w ramach Akcji "Burza" odrodził się 9 pułk strzelców konnych Armii Krajowej. Nękał hitlerowców, odpłacał walką za zniewagi, za morderstwa, za okrucieństwa. Dał się dobrze we znaki

Niemcom, skoro został wydany specjalny rozkaz skierowania tu specjalnej jednostki Wehrmachtu oraz SS, by oczyścić zaplecze frontu niemieckiego. Tu, na Czerwonym bagnie rozegrał się finał walki 9 psk AK. Zadali duże straty nieprzyjacielowi. Niestety, również pod przewagą Niemców, duża część



partyzantów zginęła. Część przedostała się poza linię frontu, która w tym czasie przebiegała wzdłuż linii Biebrzy. Krew każdego żołnierza jest cenna, krew żołnierza, który walczy o wolność swojego kraju. Ale krew przelana tu na tej ziemi była tym bardziej cenna, że wsiąkała w ziemię rodzinną, rodzinnych wiosek i miasteczek. Każda walka żołnierza jest ryzykowna i niebezpieczna, ale Wasza walka, żołnierze AK i innych formacji, w swoich rejonach, na swojej ziemi, była tym niebezpieczniejsza, że narażała nie tylko Was, ale i Waszych najbliższych. Wielu Waszych braci i siostr, ojców i matek zginęło w łągach lub zostali rozstrzelani za to, że syn walczył w szeregach Armii Krajowej bądź innych organizacji.

W dniu dzisiejszym również miałem przyjemność wręczyć Wam pamiątkowe medale, żołnierzom, którzy w składzie II Korpusu walczyli pod Monte Cassino.

Szanowni zebrani!

Cieszę się bardzo, że widzę w dobrej kondycji wielu żołnierzy z tego terenu. Wy jesteście żywą historią tej ziemi. Cieszę się również z tego, że jest obecna tu młodzież. Przygląda się, słucha i bierze z Was przykład by, jak zajdzie potrzeba, godnie Was naśladować.

Chciałbym serdecznie podziękować komitetowi organizacyjnemu dzisiejszej uroczystości i wszystkim tym, którzy się przyczynili do tego, byśmy mogli się spotkać i wspominać Wasze i Waszych kolegów bohaterskie dzieje. (...) My wszyscy możemy dziś uczcić tych, którzy polegli, którzy zmarli, którzy zostali zamęczeni - żołnierskimi słowami:

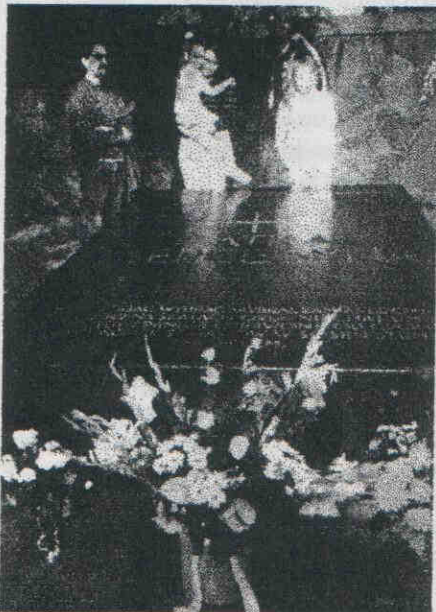
Cześć ich pamięci!"

WYCIECZKA - PIELGRZYMKA NA LITWĘ

W dniach 2 - 3 września br. Towarzystwo Miłośników Rajgrodu zorganizowało wycieczkę na Litwę. Wyjechaliśmy tuż po godzinie 4 rano aby jak najwcześniej przekroczyć granicę. Okazało się, że obawy związane z kolejkami były bezpodstawne. Pojechaliśmy pod sam szlaban i po kilku minutach byliśmy już za granicą. Mijaliśmy skromne, wiejskie zabudowania i wiele pól leżących odłogiem.

Uczestników wycieczki przywitał prezes TMR Janusz Sobolewski, który poinformował, że było nas w autokarze 38 osób. Kilka osób nie przybyło na miejsce zbiórki, rezygnując niemalże w ostatniej chwili. Następnie prezes opowiedział po krótko historię państwowości litewskiej, jej związki z Polską oraz wpływy litewskie do historii Rajgrodu. Następnie kierowca autokaru włączył video i przedstawił film nakręcony podczas tegorocznej pielgrzymki do Lourdes i Fatimy, którą to miał zaszczyt wozić.

Najpierw zajechaliśmy do



Cmentarz na Rossie, grób matki Piłsudskiego i serca marszałka

Druskiennik. Malowniczo położone miasteczko wśród dorodnych sosnowych borów nad brzegiem wijącego się Niemna można zaliczyć do europejskich kurortów. Bogate złoza borowiny ściągają tu kuracjuszy do 11 sanatoriów. Tu właśnie w Druskiennikach przed wojną leczył się i wypoczywał marszałek Józef Piłsudski. Do dziś znajduje się tu jego willa. W miejscu, gdzie zakole Niemna jest szczególnie piękne i tajemnicze marszałek siadał i spoglądał na litewską stronę. Myśmy też popatrzeli i zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia.

W następnym etapie podróży, tym razem już do samego Wilna p. Krzysztof Mroziewski podzielił się ze wszystkimi wspomnieniami i świadectwami z pieszej pielgrzymki Suwałki - Wilno, jaką przeszedł w 1993 r. Zrobiliśmy też zbiórkę na mszę św. Po przyjeździe do Wilna zajechaliśmy najpierw pod Ostrą Bramę. Wszyscy udaliśmy się do kaplicy nad bramą, aby pokłonić się cudownemu wizerunkowi Matki Boskiej Ostrobramskiej. Trudno nie oprzeć się refleksjom i porównaniom modląc się w zadumie przed "Panią co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci bramie."

Po południu pojechaliśmy najpierw do katedry św. Stanisława. Klasycystyczne piękno z dostojnością kolumn i rzeźbionego przyczółka, a wszystko na tle Wzgórza Gedymina, jakby przeniosło nas z lekka do starożytnej Grecji. Wewnątrz katedry tablice upamiętniające najwybitniejszych z historii Litwy. Groby książęce i królewskie wspólne dla wszystkich nacji. Tu spoczywają dwaj polscy królowie, razem ze św. Kazimierzem - patronem Litwy i polskim królewiczem. Drugie



Matka Boża w Ostrej Bramie

tyle znamion polskości można ujrzeć na Uniwersytecie Wileńskim założonym przez Stefana Batorego. Tablice pamiątkowe najstynniejszych profesorów to plejada gwiazd polskiej nauki z wielu dziedzin. Przy kościele św. Anny spojrzeliśmy w twarz wielkiemu wieszczowi. Nieco dalej znajduje się dom, w którym mieszkał Adam Mickiewicz. Klimat zaiste XIX wieku w tej części Wilna, ale miejsce to powinno być bardziej oznakowane i zadbane.

Wchodząc na Rossę - nekropolię, gdzie spoczywają szczątki tysięcy Polaków, a wśród nich najwybitniejszych z naszego rodu, po przekroczeniu bramy stajemy na wprost jedynej w swoim rodzaju mogiły. Założony drogimi płytami grób matki Józefa Piłsudskiego, w którym spoczywa również serce marszałka. Symbol wielkiej miłości syna do matki, który rozkazał, aby po jego śmierci tu właśnie pochować serce.

Przed wejściem na cmentarz stoi chyba zawsze grupa polskich dzieci pozdrawiających w ojczystym języku przyjezdnych. Dzieci te wyciągają ręce i proszą o wsparcie. W zamian wspaniale oprowadzają po cmentarzu pokazując i

opowiadając o ludziach sławnych i mniej znanych, których tak wielu tu właśnie znalazło miejsce spoczynku. Wiele z nagrobków to perełki architektury cmentarnej.

Odjeżdżając spod Rossy żegnały nas machające rączki dziecięce. Twarze miały uśmiechnięte, chociaż często porwane buty i nie pierwszej nowości ubranka. Cieszyły się bardzo, kiedy to p. Irena Sobolewska w imieniu Towarzystwa rozdawała im widokówki, foldery i kilka książek. Wyrwały sobie z rąk "Historię Polski" i "Przekroczyć próg nadziei". Nie sposób się oprzeć, aby nie włożyć do wyciągniętej dziecięcej dłoni chociaż parę litów. Pod kościołami siedzi wielu żebrzących, również pod kościołem św. Piotra i Pawła, który zwiedziliśmy na zakończenie pierwszego dnia.

Po noclegu w hotelu "Sportas" niedzielnym rankiem udaliśmy się na mszę św. do kościoła św. Ducha. Z zebranych pieniędzy zakupiliśmy mszę św. w intencji naszej wycieczki - pielgrzymki, co wspomniął ksiądz celebrans. Msza św. odprawiana w języku polskim, bo tak tylko tu się odprawia, była szczególna. Widać i czuć było pobożność tego ludu. Swoisty akcent wileński, ubiory jakby z lat pięćdziesiątych przeniosły nas jakby w inną epokę.

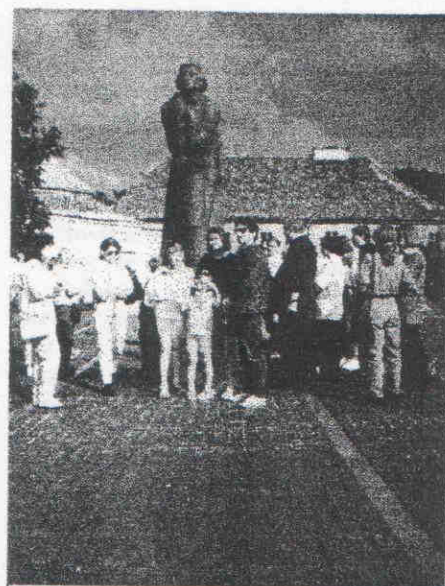
Następnie udaliśmy się pod wileński przekaznik telewizyjny. tutaj w marcu 1990 r. toczyła się bitwa litewskich patriotów z jeszcze okupantami rosyjskimi. Właśnie 11 marca 1990 r. Litwa ogłosiła niepodległość i po ponad

półwiecznej dominacji rosyjskiej stała się znów wolnym państwem. Wilno stał się stolicą państwa, w którym na przestrzeni niewiele przekraczającej 60 tys. km² mieszka niespełna 4 mln ludzi. 80% mieszkańców to Litwini, a reszta to Rosjanie, Polacy i Białorusini.

Na wieży przekaznika telewizyjnego usytuowana jest kawiarnia obrotowa, z której można oglądać i podziwiać panoramę Wilna. Miasto położone na pagórkach wśród litewskiego boru, nad brzegami wijącej się Wiliji. Pomimo, że tak wspaniale wygląda z wysoka, jeszcze jest dość szare i nie sprawi wrażenia stolicy. Dużo zabytków jest już odnowionych i nawet pięknie odrestaurowanych, jest dość czysto, ale pomimo rozwijającego się handlu brak oznak większego rozmachu. Mało kolorowych szyldów i reklam. Można spotkać sklepy na poziomie, ale ceny są szokujące dla tutejszych mieszkańców. Ogólnie prawie wszystko jest droższe niż u nas. W większości sprzedawany jest towar z białostockich hurtowni. Należy tylko współczuć mieszkańcom, których zarobki są relatywnie mniejsze i to znacznie od naszych. Spotkaliśmy Polkę, której emerytura wynosi ok 40 dol amer. (160 litów) i uznawana jest za wysoką, ale koszt utrzymania mieszkania w Wilnie wynosi ponad 30 dolarów. Jeździ więc do brata na wieś i sadzi fasole, ziemniaki, warzywa. Inna osoba opowiadała, że w Wilnie chowa

30 kur i inni też chowają i to nie tylko kury. Nocując w hotelu słyszeliśmy rozlegające się wokoło szczekania psów. Rankiem donośnie piąły koguty. To właśnie taka jest rzeczywistość młodej stolicy o prastarych dziejach.

W drodze powrotnej zaję-

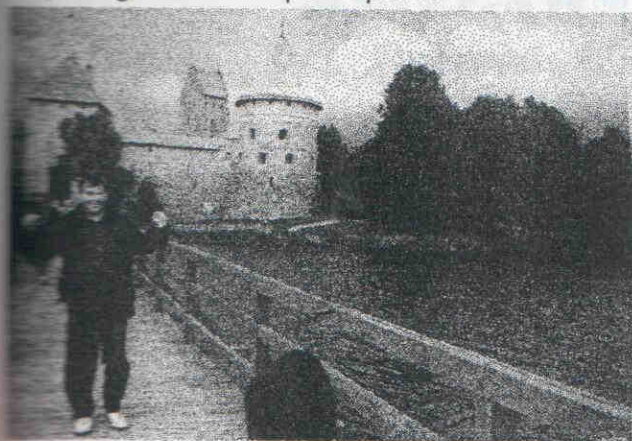


Przed pomnikiem Adama Mickiewicza

chaliśmy do Troków - prastarej siedziby litewskich książąt, późniejszej Bogusława Radziwiłła, który zamek wspaniale rozbudował, ale nie skorzystał z niego. Troki położone są na malowniczym Pojezierzu Litewskim. Wjeżdżając do miasteczka zapłaciliśmy 24 lity za sam wjazd. Zamek wybudowany jest na dość dużej wyspie rozległego jeziora. Do zamku idzie się przez dwa drewniane mosty. Koloryt nowej cegły i dachówki (zamek został w ostatnich latach zrekonstruowany) w połączeniu z tajemniczą tonią wód i bujną zielenią nadaje ciekawy akcent tutejszemu krajobrazowi. Chodząc po zamkowych pomieszczeniach, a często nie jest to łatwe ze względu na kręte i strome schody, wąskie przejścia i drewniane tarasy, można zwiedzić szereg wystaw. Ekspozycje obejmują chyba wszystko począwszy od znalezisk archeologicznych, starej broni i zbroi, przedmiotów użytkowych, mebli i ozdób z rogów do starodruków i dokumentów oraz numizmatów.

Wyjeżdżając z litewskich borów podjęliśmy decyzję o powtórzeniu wycieczki w przyszłym roku, w maju.

(15)



Troki - zamek

REPLIKA DO LISTU CZYTELNIKA O HUBALU

W czasie pokoju też nie wszyscy chcą służyć w wojsku, zawsze znajdują się tacy, co wołają ciepły zapiecek. Ci zaś, co się decydują na służbę są "hubalczykami" czasu pokoju, gdyż nie mając do dyspozycji broni atomowej, narażają siebie na uderzenie. Dowódcy narażają siebie, swoich podwładnych i ludność cywilną. Samą swoją obecnością prowokują wroga do zadania ciosu, chyba, że byłoby jako statysty czasu pokoju, a w czasie zagrożenia też wybraliby ciepły zapiecek, czekając aż ktoś za nich da sprzyjające okoliczności łagodzące i wolność "na tacy" poda. Takimi "hubalczykami" swojego miejsca i czasu byli: Stefan Starzyński, Raginis, Beck, którzy w stosownym momencie umieli powiedzieć "nie" dla Hitlera. Gdyby powiedzieli "tak" - nie narażając się, znaczyłoby to przyzwolenie dla Hitlera na zajęcie pozycji polskiego prezydenta, a co za tym idzie zniewolenie narodu polskiego. Takimi "hubalczykami" dzisiejszych czasów są: lekarze, wojsko, policja, straż, górnicy, ratownicy... Oni też mogliby wybrać ciepłe posadki, a nie czekać z narażeniem własnego życia i kolegów na zagrożenia. Dlatego ktoś, kto w wojnę i obecnie naraża swe życie i kolegów, aby inni spali spokojnie, muszą oddać im te kilka słów wdzięczności.

Jeśli ktoś woli oddawać cześć dla ugodowców, takich jak np.: gen. ukraiński Własow, słowackim czy francuskim kolaborantom, to jego sprawa. Z pewnością znajdują się ludzie, którzy wyżej cenią gen. Petain niż gen. de Gaulle. Kolaboranci woleli kupczyć

na korzyść wroga. Nawet pchłom służyliby i pokłony bili, byle tylko żyć wygodnie.

Oczywiście jedna jaskółka - "Hubal" - wiosny nie czyniła, ale 10 lub 100 "Hubali" sprawiłoby, że grunt paliłby się wrogowi pod nogami. To przeciwnicy popełnialiby błędy w stresie i pośpiechu i na niepewnym gruncie. Myślę, że ciągle coś jest pociągającego w tego typu bohaterstwie i patriotyzmie, że nawet mimo niepowodzeń powstania w każdej zawierusze wojennej tacy ludzie dają o sobie znać. Wróg musi więc mieć się ciągle na baczności, a bohaterowie nie są zmęczeni i co najdziwniejsze odradzają się tak jak i Polska wiele razy (jak Feniks z popiołów), choćby to była syzyfowa praca. Organizm państwa jest jak organizm człowieka, gdzie limfocyty stoją twardo na straży jak jeden mąż. Taka gotowość nic nie szkodzi, a jedynie pomaga, bo jeżeli dostanie się infekcja - to taka inwazja dostaje bardzo szybko "łupnia". Jeśli zaś w tych organizmach znajdują się komórki gotowe paktować i targować, obniżają swą siłę i idą po najmniejszej linii oporu. Ci co ustawiają się do życia z prądem są jak martwe ryby, które płyną do góry brzuchami. Przez ludzi gotowych kolaborować Polska traciła suwerenność. "Hubal" mógł zaistnieć jedynie w Polsce, bo we Francji musiałby, jak de Gaulle, emigrować. Samo istnienie u nas tylu bohaterów dowodzi jednak słabości naszych polityków.

Tak się składa, że znam kilku ludzi z rajgródzkiego TMR, których cenię i podziwiam, i których nazwałbym "hubalami" czasu pokoju. Oni to pokojowymi metodami walczą o to co się słusznie należy. Tacy ludzie na pewno, jeśliby nastał czas wojny, nie zawahaliby się chwycić za broń i walczyć o słuszną sprawę, nie czekaliby na manę z nieba.

Żołnierz wykorzystując obowiązek obrony nie ma podpunktu, żeby siebie czy kogoś nie narażać, zresztą on, jeśli narażał, to tylko siebie i kilka wsi, a przecież cały kraj był narażony na to samo. "Hubal" walczył do końca wychodząc z założenia, że każdy trup z importu użyłby tylko kawał naszej ziemi, a jeżeli przypadkiem trafi się w filar - to można zawałić cały gmach zła. Nie udało się - to trudno. Ważniejsze jednak są próby. Rolnik siejąc nie jest pewien plonów, ale nigdy nie przestanie obsiewać. Gdyby w sporcie nikt nie robił prób, nie byłoby rekordów.

Fakt to niezaprzeczalny, że bohaterowie najczęściej spoczywają na cmentarzu, a inni wystawiają piersi do medali. Gdyby nie było ludzi narażających się w kulturze - kultura byłaby brukowa. Jak nazwać tych sportowców, którzy idą na ugodę z sędziami i stawiają wynik? W armiach można też ustawić się ugodowo w czasie pokoju. W czasie wojny naraża się na śmierć jednako. Droga do źródeł wody i istoty wszechrzeczy, prawdy, zwycięstwa prowadzi zawsze pod prąd i w górę i nigdy nie jest łatwa. Kto walczy o wolność, to zasługuje na nią, tak jak ten, kto pasie owce zasługuje na miano pasterza. Gdyby "Hubal" żył dzisiaj, powiedziałby: "Chroń mnie Boże od przyjaciół, bo do wrogów obronę się sam."

MITOMAN

PRZYJDŹ DO NASZEGO SKLEPU KSIĘGARNIA SOUVENIR

Rajgród, ul. Warszawska 20

- ☞ książki
- ☞ artykuły szkolne i biurowe
- ☞ kosmetyki
- ☞ chemia gospodarcza
- ☞ odzież - nowa i tania!

PRZEKONAJ SIĘ!

**U NAS KUPISZ PO ZWARIOWANIE
NISKICH CENACH!!!**



EUGENIUSZ BUĆKO Z DRĘSTWA

W dalekosiężnych planach Stalina sprawa przyszłości Polski zajmowała jedno z naczelných miejsc. Sytuacja w koalicji antyhitlerowskiej wskazywała, że zabór Polski, jawne uczynienie z niej satelickiej republiki radzieckiej, nie może wchodzić w najbliższym czasie w rachubę. Pamiętajmy, że w 1942 r. stosunki polsko - radzieckie, jakie ukształtowały się po podpisaniu umowy pomiędzy Sikorskim a Stalinem, nie nasuwały żadnych podejrzeń, że Stalin będzie uporczywie dążył do ich wypowiedzenia. Nie było wtedy jeszcze sprawy Katynia, trwała dalej organizacja armii polskiej w ZSRR. Jawnych zabiegów Stalina zmierzających do podporządkowania przyszłej powojennej Polski sowieckim interesom nie było. Nie oznacza to, że starano się usilnie o spenetrowanie Polski pod względem politycznym, poznanie środowisk politycznych, przywódców, ich programów, zasięgu oddziaływania w społeczeństwie, sympatii, antypatii w stosunku do rządu polskiego w Londynie, do zachodnich sojuszników i do ZSRR. Chodziło najprawdopodobniej o wyrobienie przez Stalina oceny - kogo nie może mieć przeciwko sobie w przyszłej Polsce, które środowiska będą zdecydowanie przeciwko sowieckim planom rozciągnięcia swoich wpływów w Polsce, które będą neutralne. Agenci sowieccy przetrucani do Polski starali się przeniknąć do wszystkich środowisk politycznych, do wszystkich sił konspiracyjnych.

Z takim przykładem, małym w skali całej Polski, spotykamy się na terenie powiatu grajewskiego, a konkretnie w rejonie Rajgrodu.

W 1942 r. samolot sowiecki zrzucił w okolicy wsi Dręstwo k/Rajgrodu grupę zwiadowczą liczącą 3 osoby. grupa ta wyposażona była w radiostację i składała się z obywateli narodowości polskiej. radiostacja

umieszczona została na kolonii wsi Dręstwo pod Woźnawsią (tereny bagniste, porośnięte zagajnikami).

W grupie tej był Eugeniusz Bućko, urodzony 27 listopada 1920 r. w Dreństwie. Eugeniusz ukończył gimnazjum w Augustowie. Jego ojciec był przed wybuchem wojny w 1939 r. dzierżawcą sadów owocowych w rejonie Grodna. Wiadomo, że w pierwszych dniach września został zamordowany przez nacjonalistów białoruskich w okolicach Skidla, podczas przewożenia owoców. Młody jego syn Eugeniusz wstąpił w Grodnie ochotniczo do wojska, walczył w obronie tego miasta przeciwko agresji sowieckiej, a następnie znalazł się na terytorium Litwy, będąc wraz z innymi żołnierzami polskimi internowany w jednym z obozów jenieckich. W lecie 1940 r. został wywieziony jako jeńiec do ZSRR. Jak i kiedy trafił do Armii Czerwonej nie wiadomo. Należy tylko domyślać się, że zatarł swój prawdziwy życiorys i podał nieprawdziwe dane. Jest faktem, że w wojsku przeszedł przeszkolenie w pracy na radiostacji. Kim byli dwaj jego koledzy, zrzuceni wraz z nim koło wsi Dręstwo, nie wiemy. Jeden z nich wyjechał wkrótce do Warszawy. Po jakimś czasie przekazał wiadomość, że nie wraca i rezygnuje z dalszej wywiadowczej działalności. O działalności drugiego kolegi Eugeniusza Bućki też nic nie wiemy - ślad po nim zaginął. Nic nie wiadomo o działalności Bućki w ramach BCh na terenie obwodu grajewskiego oraz utrzymywania przez niego kontaktu z ośrodkami konspiracyjnymi w powiatach: augustowskim, grodzieńskim, suwalskim i wołkowyskim oraz z Warszawą, co sugeruje Michał Gnatowski w swojej rozprawie naukowej: "Białostoczczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej", t. II, s. 746. Utrzymanie takiego kontaktu

wymagałoby od Eugeniusza Bućki ogromnej ruchliwości, gdy tymczasem od stycznia 1943 r. do chwili swego aresztowania, tj. 15 lipca 1943 r. (a nie w końcu 1944 r. jak podaje Michał Gnatowski) przebywał jako "kuzyn" w rodzinie p. Masłowskich w Grajewie i wraz z całą rodziną aresztowany i osadzony w obozie Bogusze, koło Grajewa. Nazwisko Eugeniusza Bućko, lat 25, figuruje na liście rozstrzelanych przez Niemców w lesie Kosówka, koło Grajewa, w styczniu 1945 r. Jaka jest prawda o Eugeniuszu Bućko, żołnierzu września 1939 r., obrońcy Grodna przeciwko agresji sowieckiej, wywiadowcy sowieckim, który lądując na polskiej ziemi nie służył dalej sowieckiemu imperializmowi, a który zginął wraz ze swoją narzeczoną - Elą Masłowską. Był Polakiem - patriotą, pozornie przyjmującym polecenia władz sowieckich, byle wyrwać się z tej nieludzkiej ziemi. Cześć jego pamięci.

plk w st. spocz.

JAN ORZECHOWSKI

(dziękuje p. Eugeniuszowi Wiszowatemu za przekazanie mi niektórych danych dotyczących osoby Eugeniusza Bućki, którego znał osobiście)

WYWIAD

Pan Henryk Milewski, stale współpracujący z naszą Redakcją, przeprowadził wywiad z podwójną wdową Anną Milewską, stale zamieszkałą w Stanach Zjednoczonych, a przebywającą czasowo w kraju, na temat okoliczności śmierci pierwszego jej męża - Leona Konopko, żołnierza ZWZ AK.

P. Henryk: Aniu! Kiedy twój pierwszy mąż Leon Konopko, żołnierz Wojska Polskiego z 1939 r., nawiązał kontakt z partyzantką?

P. Anna: Późną jesienią 1939 r. mieszkańcy okolicznych wiosek uciekali przed sowietami do lasu na "Czerwone Bagno", uciekali ci co mieli obawy przed aresztowaniami. Tam ukrył się również mój mąż Leon.

P. Henryk: Jak wiadomo Leon nie uniknął aresztowania przez NKWD - kiedy to się stało?

P. Anna: W 1940 roku wezwano męża do Augustowa niby na naradę kołchoźników, bo mąż był zatrudniony w kołchozie. Tam na tej naradzie wkroczyli enkawudyści i aresztowali 6 osób, w tym również mojego Leona. Zaprowadzono ich do "Domu Turka" i osadzono w areszcie. W tym samym dniu wykorzystując nieuwagę przesłuchujących go enkawudzistów, wyskoczył przez okno i zaczął uciekać. W czasie ucieczki otrzymał trzy rany postrzałowe z pepeszy i go dopadli. Umieszczony w augustowskim szpitalu przez trzy dni na pół przytomny nie uzyskał pomocy lekarskiej. Dopiero na wyraźną prośbę b. dyrektora Sadowskiego, przyniesiono mu małą kromkę chleba, trochę wody i opatrzone rany. W tym czasie pilnowało go kilku enkawudzistów. Tym razem znowu po odzyskaniu przytomności zaczął obmyślać plan ucieczki. Jak się okazało, wartownicy siedzący za zastoną grali w karty i za każdym razem, kiedy karty rozdawano, zaglądał jeden do niego, sprawdzając czy wszystko jest w porządku. Za pierwszym rozdaniem, kiedy grali odczepił zaczepkę u okna, za drugim otworzył okno, a za trzecim wyskoczył przez okno. Tym razem ucieczka była udana. Znowu wrócił na "Czerwone Bagno".

P. Henryk: Wiem z całą pewnością, że twojego męża Leona zastrzelili enkawudyści w czasie ucieczki. Czyżby była jeszcze jakaś ucieczka?

P. Anna: Tak, uciekał po raz drugi, ale z domu p. Mieziów na kolonii rodzinnej wsi Dreństwo. Tym razem został zaszczipłowany. Na skutek donosu NKWD otoczyło zabudowania p. Mieziów, a było to zimowym wieczorem 1941 roku i tutaj w czasie ostatniej już w swoim życiu ucieczki, został postrzelony śmiertelnie.

P. Henryk: Jak mi wiadomo u p. Mieziów w tym czasie razem z Leonem przebywał mój stryjek Józef, co się z nim stało?

P. Anna: Józef nie uciekał przez okno do sadu jak mój mąż, tylko przez podwórko do stodoły i tam schował się do wasażka. Tam go znaleźli, wyciągnęli i zawieźli do Augustowa. Jakimś cudem uniknął śmierci z rąk oprawców z NKWD, bo uciekł tak samo jak Leon, tylko Józefa trzymano w piwnicy państwa Dowgirtów, a nie w "Domu Turka".

Mojego zastrzelonego męża Leona wrzucono jak psa do "gnojówek", zawieziono do Kroszewa, a dalej samochodem do Augustowa i ślad wszelki po nim zagał.

P. Henryk: Czemu nie mówiłaś o swojej tragedii rodzinnej przez tyle lat?

P. Anna: Bałam się. Przecież mój mąż zginął na skutek donosu, a ludzie, którzy donieśli żyli dalej. Oni nie byli moimi przyjaciółmi. Zresztą nie miałam możliwości poskarżyć się komuś na moją niedolę, bo zaraz w czterdziestym pierwszym mnie i moją małą córeczkę wywieziono na Sybir, za to, że mój mąż był Akowcem.

Tam w Kazachstanie przebywałam przez pięć lat, cierpiałam głód i poniewierkę, a córka moja zmarła i kosteczki jej zostały tam daleko na obczyźnie. gdyby nie źli ludzie, być może moje życie potoczyłoby się innym torem. Wiadomo przecież, że oddział AK na "Czerwonym Bagnie" rozrósł się do potężnych rozmiarów i został przekształcony w 9 pułk strzelców konnych AK, a dowódcą jego był też Konopko, pseudonim "Grom", miał na imię Wiktor. Akowcy z "Czerwonego Bagna" walczyli już nie z sowietami, ale z Niemcami. Ostatnia ich Bitwa odbyła się we wrześniu 1944 roku, gdzie po dwudniowej walce pułk wycofał się bez większych strat, może i mój Leon należałby do tych wycofujących się.

Wprawdzie wyszłam powtórnie za mąż za Stanisława i urodziłam z nim dwóch synków (obecnie przebywających na stałe w

Stanach), ale i ten mój drugi mąż zmarł w stanie wojennym.

Widocznie wylazło z niego to, co przeżył na ciężkich robotach przymusowych w Niemczech i właśnie na "Czerwonym Bagnie" w 1944 roku, gdzie był zmuszony pracować dla Niemców. Ich obóz mieścił się w leśniczówce Grzędy. W czasie cofania się frontu niemieckiego mojego Stasia popędzono do Niemiec. jak się okazało, on pracował dla Hitlera, a ja dla Stalina. Ciężkie było moje młode życie, jak widzisz i za jednym mężem i za drugim.

P. Henryk: A propos - słyszałem, że na mocy Ustawy uznającej za nieważne wszelkie orzeczenia wydane wobec osób represjonowanych (Dz. U. 34, poz. 149 z 1991 r., zmienionej Ustawą w 1993 r. Dz. U. 36, poz. 159) można dochodzić od Skarbu Państwa odszkodowania lub zadość uczynienia za doznane krzywdy pod zarzutem przynależności do AK. Przecież twój mąż Leon działał na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego, a i ty sama tam na zesłaniu tyle wycierpiałaś i przeżyłaś drugą śmierć w swojej rodzinie, śmierć ukochanej córeczki? Dlaczego nie zgłosiłaś swoich roszczeń w Sądzie polskim?

P. Anna: Być może jest taka Ustawa, ale, jak słyszałam, ciężko jest wyegzekwować odszkodowanie. Myślę, że nigdy nie będzie takiej Ustawy, która wyrównałaby doznane krzywdy, bo krew ludzka przelana za Niepodległość naszej Ojczyzny nie może być wyceniona w złotychkach czy rublach. Szkoda tylko, że tak Leon jak i Stanisław, obydwaj moi mężowie, nie doczekali się tej Niepodległości. To byłaby dla nich i dla mnie największa nagroda. Jeden spoczywa na cmentarzu w Bargłowie, obok swoich rodziców, a drugi - nikt nie wie gdzie.

Dużą pociechą dla mnie jest to, że mam dwóch synów i wnuczki. Jestem razem z nimi i jest mi teraz dobrze.

P. Henryk: Dziękuję za rozmowę. Życzę dużo zdrowia i dalszych słonecznych lat życia.

STEFANIA MATYSIEWICZ

JESIENIA



JESIENNE TĘSKNOTY

Z szarych pól, rudawych łąk,
tęskliwość zakrada się w serce,
posmutniały moje oczy widząc,
jak rdzawe liście wędną.

Czasami wzdycham do letnich gwarów,
do śpiewów ptasich, kwiatów, zieleni,
do plaż wesółych i wodnych czarów,
lasów hataśliwych, promieni.

Brzozy smutnawe, liściem się złocą,
chcą nas weselić swym blaskiem,
tęskliwość przeważnie przychodzi nocą.
Spokój koi czerwonym brzaskiem.

Niebo czerwień rzuca na twarze,
czas przynosi smutne chłody,
te same cyfry na zegarze
a obłok szybuje zawsze młody.

Babie lato przedzie białe nici,
opasuje drzewa, trawy,
czasem z wiatrem hen poleci,
tak on tylko dla zabawy.

Babiego lata wielkie ich sploty,
zbieramy płody przed zimą.
Coraz to większe biorą tęsknoty,
bo kwiaty i trawy poginą.

K
U
P

T
E

K
S
I
A
Ż
K
E

KOSZAŁKI - MORAŁKI

EUROPA

Europa była córką króla fenickiego Agenora, a według "Iliady" - córką Feniksa. Zakochany w niej Zeus zamienił się w białego byka o złoconych rogach i z Europą na grzbiecie popłynął na Kretę.

To taki starożytny mit. Wymyślili go Grecy.

Współczesny mit Europy wymyślili Polacy. Ale choćby Polak nie wiem jak udawał Greka, nie zmieni się w białego byka. Raczej w łaciąte ciele. Może mieć to ciele wprawdzie złoty róg, co by oznaczało, że urwało się z wesela w Bronowicach, ale na Kretę raczej nie popłynie. Bo i po co? Taniej będzie skretynieć na miejscu, w warunkach polskiej demokracji.

Brzęczy wkóło w uszach: "Idziemy do Europy!", "Będziemy w Europie!". A kiedy Polski nie było na mapie, to gdzie wtedy była? Ani chybi - w Europie! Tak, wtedy byliśmy najściślej zjednoczeni z Europą, byliśmy niejako w jej łonie, pod jej sercem...

Ponoć historia jest nauczycielką życia i lubi się powtarzać. Specjalnie dla tych, którym jedna lekcja nie wystarczy.

JANTAR

OBRZYDZANIE

Żydów jak na lekarstwo w polskich statystykach,
a jednak wciąż ktoś komuś żydostwo wytyka.
Może czas by wreszcie przyznać to ze wstydem,
że nie Żyd a Polak Polakowi Żydem?

PONOĆ

Ponoć padł komunizm.
Dobrze mu tak, ino
czemu tak długo cuchnie
wciąż świeżą padliną.

ŻYCZENIE

"Módl się i pracuj!"
- to droga ku cnocie.
Gdyby jeszcze diabli
wzięli bezrobocie!

JESZCZE POLSKA...

Jeszcze Polska nie umarła
- tylko naród jakby skarłai...

Jan Tarnacki

"RAJGRODZKIE ECHA" - PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW RAJGRODU. Redaguje Zespół: Jan Tarnacki, Irena Czerwionka, Maria Fliszewska, Janusz Sobolewski, Zygmunt Tarnacki. Stale współpracują: Józef Golubiewski (Bargłów), Henryk Milewski (Augustów), ks. Stanisław Nowicki (Ostrów Maz.), Leszek Piekarski. Foto: Janusz Karwowski i Krzysztof Mroziwski.
Adres Redakcji: 19 - 206 Rajgród, ul. Warszawska 20.